

Ludzie listy piszą

Wyobraźcie sobie sytuację: jecie obiad i wyjątkowo Wam smakuje. W dodatku potrawy wyglądają na tyle oryginalnie, że czujecie potrzebę podzielenia się z innymi zachwytem. Wyciągacie aparat, ustawiacie lampę błyskową i robicie całą rolkę zdjęć. Potem wywołujecie je, po kilkadziesiąt odbitek, pakujecie w koperty i wysyłacie znajomym, rodzinie, a także wrogom – niech zazdroszczą. Jak Wam się podoba?

Maciej Strycki

Podobne pytanie, postawione w latach, dajmy na to, 50. lub 70. XX wieku, zostałyby uznane za kiepski pomysł na nowelę science-fiction. Tak niedorzeczny i głupi, że krytycy literaccy nie zechcieliby nawet zapewne napisać recenzji. Pomijając „aspekt techniczny”, ludzie nie mogą być przecież aż tak... No właśnie, jakiego tu słowa użyć, żeby nikogo nie obrazić? Nawet postać szalonego kucharza-eksperymentatora nie ratuje koncepcji. No chyba, że zechciałby ją rozwinąć geniusz na miarę Lema.

No i popatrzcie Państwo: wystarczyło uprościć proces do kilku ruchów palcem i słowo stało się ciałem. Ludzie komunikują się obrazkami. Lubię dzieci, ale rodzice, którzy pięć razy dziennie zamieszczają na światowej tablicy ogłoszeń rewelacje w postaci „Ania się uśmiecha, je kaszkę, robi pa-pa, ubrudziła sobie nosek”, doprowadzają mnie do szału. Kolejna grupa to psiarze i kociarze. W zasadzie nie różnią się od świeżo upieczonych rodziców, choć przeważnie sięją gęściej, bo Ania jest jedna, a Azorków tysiące. Najbardziej się jednak dziwię osobom (w przeważającej części płci pięknej), które koncentrują się na sobie. Znam takie, co potrafią zamieścić kilka selfie dziennie. Czy taka pani się zastanawia, w jakim świetle stawia to jej szanowną osobę? Może jestem staroświecki i myślę kategoriami określonymi w leadzie, ale podejrzewam, że jest odbierana jako bezgranicznie zakochana w sobie.

Inna sprawa, że wspomniana łatwość zabija czas, w którym moglibyśmy pomyśleć, co tak naprawdę robimy i po co? Tym bardziej, że inni nagradzają podobną aktywność. Od tego są kciuki w górę, plusy, „lubię to”, a także komentarze w rodzaju „jak zwykle piękna” i potem na

oko jakieś 160 serduszek, kwiatuszków, latających cukierków i innych znaczków pisma obrazkowego, powoli wypierających alfabet.

Pod naporem takiej komunikacji świat może się zmienić nie do poznania. Doskonale obrazuje to jeden z odcinków wizjonerskiego serialu „Czarne lustro”, gdzie wzajemne ocenianie się poprzez „lajki” decyduje o pozycji społecznej, ekonomicznej, towarzyskiej, dosłownie o wszystkim. Nie wyobrażam sobie społeczności, która by się rządziła takimi zasadami. Horror.

Jeżeli napiszę, że w ten sposób się obnażamy, nie odkryję Ameryki.

**Portale nas inwigilują,
robią to też firmy produkujące
sprzęt elektroniczny.
Nie tylko z Chin, jak by to
chciały przedstawić media.
Z innych krajów, które osiągnęły
wystarczający poziom
technologiczny, też.**

„Czyści” są jedynie ci, którzy nie mają dostatecznych środków. Pozwolę sobie na teorię, że niekoniecznie w celu zaszczepienia nam idei politycznej czy uwielbienia dla amerykańskiego, czy chińskiego stylu życia. Powód jest prozaiczny – chcą nam coś sprzedać. Przecież od lat tak postępuje Google. Kiedyś zastanawiałem się, jak można zarabiać na wyszukiwarce? I sprawa stała się prosta. Kiedy szukam pendrive’u, to potem jestem zasypany setkami ofert. Szkoda tylko, że algorytm nie odnotował, że już kupiłem i więcej nie potrzebuję, a reklamy zaczną mnie po prostu denerwować. Z drugiej strony – ileż to dla klientów zmarno-

wanych odsłon, trafiających w próżnię, za które muszą zapłacić. Jestem jednak dziwnie spokojny, że mechanizm można udoskonalić.

Inna rzecz, że wiele osób przecenia siłę internetowej inwigilacji i obrazkowej komunikacji. Prosty przykład – nasz fanpage na Facebooku. Kiedy pokazujemy efektowne zdjęcie gramofonu za 100 tysięcy złotych, w dodatku wyglądającego jak statek kosmiczny, sypią się lajki, a odsłony idą w dziesiątki tysięcy. Jestem pewien, że na podstawie tej „kampanii” nikt tego urządzenia nie kupi, ba – nie zapamięta nawet marki, jeżeli jej wcześniej nie znał. Doskonałym przykładem było dla mnie prezentowanie płyt, które kiedyś wydawaliśmy. Wsparte finansowym dopalaczem posty docierały do dziesiątków tysięcy osób, które idealnie wpisywały się w „target”. I co? Dwa sprzedane albumy. Tymczasem na forum ludzie wieszali psy, a płyt z jednego linku poszło ponad sto. A przecież były lajki, oklaski, uśmiechnięte lub zachwycone buzie, zdarzał się komentarz w rodzaju „kocham” w odniesieniu do artysty. Skoro są już kryptowaluty, to może i lajkami da się w przyszłości płacić. Szkoda tylko, że nie można ich już gromadzić w wirtualnym portfelu.

Co będzie dalej? Wirtualny świat sprawia, że ludzie przestają się komunikować osobiście; spotykają się, bawić, rozmawiać. Kiedy pojawi się wirtualna rzeczywistość, pewnie wielu do niej wyemigruje. Czytanie tekstów dłuższych niż kilka zdań też może się okazać nudne. Zresztą, po co czytać, skoro jeden obrazek jest wart tysiąca słów? Kiedyś kawaler oświadczał się pannie wierszem. Za chwilę może wystarczy śliczny piesek z bezgraniczną miłością i wiernością w oczach? To takie wymowne i wzruszające. Z drugiej strony, myślę sobie, o ile nasza praca byłaby łatwiejsza, gdyby tak stworzyć twarz, na której wyrażamy wszystkie emocje. Kilka różnych buziek i od razu wszyscy wiedzą, jak wzmocnić gra. Można nawet wyrazić wewnętrzne rozterki recenzenta.

Zaraz, zaraz. Miało być przecież o tym, że ludzie listy piszą. Elektroniczne, do redakcji. I są to tak ciekawe egzemplarze, że chciałem się nimi podzielić. Tylko popłynąłem gdzie indziej. Może następnym razem?